

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2005, 2017
Tekst: Mariusz Niemycki
Ilustracje: Agata Nowak
Redakcja: Kamila Zimnicka-Warchoł
Skład: Konrad Kuś

ISBN 978-83-7437-091-2

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

Święty Mikołaj wchodzi kominem



Pewnego razu, akurat w wigilię Bożego Narodzenia wieczorem, Świętego Mikołaja odwiedził pan Pech.

Pan Pech, jak każdy pech, był tak malutki, że Mikołaj na początku nawet nie zauważył jego obecności. A szkoda.

— Ho, ho, ho... — Mikołaj mruzczał do siebie, próbując odnaleźć pod łóżkiem wełnianą skarpetę w paski, która zapodziała się w najmniej spodziewanym momencie. — Katastrofa, doprawdy katastrofa... aaapsik! — kichnął i strząsnął z wąsów kłębek kurzu.



— Ho, ho, ho... choinka! — Mikołaj był bardzo zdenerwowany, bo przecież przed domem czekały na niego sanie załadowane po brzegi prezentami, a zniecierpliwione renifery parskały, przebierając w śniegu kopytami. — Już idę, idę, tylko odnajdę tę skarpetę! Czary jakieś, czy co?

„Co to za Mikołaj — pomyślał — który gubi skarpety? Słyszał ktoś o Mikołaju Bez Skarpet? Jeszcze trochę i zgubię okulary, czapkę z pompomem i spodnie, a potem w ogóle zapomnę, jak się nazywam, i każę na siebie mówić Dziadek Mróz albo, co gorsza, Królowna Śnieżka!”

Zniecierpliwiony zawołał wreszcie:

— Czy jest w tym domu ktoś, kto mógłby mi pomóc?!

W drzwiach sypialni pojawił się Nuffo, młody elf w pasiastym ubranku, w butach z długimi zadartymi noskami i w spiczastej czapeczce mocno opierającej się na odstających uszach.

— Ja jestem — oświadczył z niefrasobliwą miną Nuffo i ziewnął sennie.

— Poszukaj mojej skarpety — zarządził Mikołaj — bo ja już nie mam cierpliwości.

Nuffo rozejrzał się, zanurkował pod stół, po czym wyskoczył stamtąd wielce uradowany.

— Tej skarpety? — zapytał i ponownie ziewając, podsunął Mikołajowi znalezisko pod nos.

Mikołaj poprawił okulary, skrzywił się i powiedział:
— Wygląda jak moja, tylko że moja nie była dziurawa. A poza tym, czy mi się zdaje, czy na niej siedzi jakiś robaczek?

Jak widać, pan Pech nie próżnował i zdążył wygrzyć w Mikołajowej skarpecie ogromną dziurę. Nuffo przyjrzał się jej z uwagą.

— Pierwszy raz w życiu widzę coś takiego. Ten robak nosi jasny garnitur, słomkowy kapelusz i laseczkę! To chyba karaluch? — Otworzył okno i strzepnął pana Pecha na śnieg.

Pan Pech niezmiernie się z tego ucieszył. Był leciutki jak



piórko, więc nie zapadł się w śniegu, tylko odbił jak pchełka, wskoczył na płożę sań, potem pohnął się na lejcach i hoop! — wylądował na grzbiecie renifera Rudolfa (tego z wiecznie czerwonym nosem).

— Chi, chi, chi — zachichotał radośnie, sadowiąc się wygodnie w kosmatym uchu zwierzęcia.

Tymczasem Mikołaj wciągnął skarpetę, popatrzył smętnie na wystający z dziury duży paluch i machnął ręką.

— Trudno. Jak wrócę, poproszę panią Mikołajową, żeby mi ją ładnie zacerowała. A teraz w drogę!

Wyszedł na dwór, wypuścił nosem obłoczek pary, przetaił szkła okularów i ruszył do sań, skrzypiąc butami po świeżym śniegu. Wspaniale rozgwieżdżone niebo zapowiadało cichą, spokojną noc.

— Jazda, Rudolfie! Jazda, moje kochane renifery! Ho, ho, ho! — zawołał Mikołaj.